

Debata: Architekci niepodległości

Paweł Libera: Szanowni Państwo, w imieniu Redakcji kwartalnika „Dzieje Najnowsze” witam wszystkich serdecznie. 11 listopada, data odzyskania niepodległości, to dobry moment i okazja, żeby pochylić się ponownie nad procesem odzyskiwania niepodległości, a także żeby zastanowić się nad rolą, jaką odegrały w nim ważniejsze osoby w historii Polski. Planowaliśmy, żeby dyskusję skoncentrować wokół pięciu pytań, tak aby każdy z Państwa mógł się na ten temat wypowiedzieć. Pierwsze dotyczy roli jednostek w odzyskaniu niepodległości wobec sytuacji międzynarodowej w Europie. Pytanie jest następujące, czy tak naprawdę możemy mówić, że istnieli polscy architekci niepodległości, czy też odzyskanie niepodległości było wypadkową, zbiegiem okoliczności sytuacji międzynarodowej?

Małgorzata Gmurczyk-Wrońska: Powiedziałabym, że możemy mówić o polskich twórcach niepodległości. To, że sytuacja międzynarodowa była korzystna, to jest ważne, ale ważniejsze jest to, że myśmy to wykorzystali. To znaczy, że gdyby nie było tych wielkich polityków, tych wielkich dyplomatów i tych tysięcy włączających się czynnie – mówię tutaj o walczących Polakach – to tej niepodległości by nie było. I gdyby nie było zabiegów na Zachodzie, w środowisku międzynarodowym, mówię tu oczywiście głównie o Polskim Komitecie Narodowym w Paryżu i o środowisku rzeczywiście związanym z Dmowskim, także z Piltzem, i gdyby nie było tutaj Piłsudskiego i jego obozu, i całego rzeczywiście zastępu ludzi z nim współpracujących, czy nawet nie tylko z nim współpracujących, ale dążących do tego, to tej niepodległości by nie było. Także ja raczej przychyliłabym się do tego zdania, że tak naprawdę ta niepodległość jest wynikiem polskich starań, polskich zabiegów, polskich planów i koncepcji i wykorzystania sytuacji międzynarodowej. Natomiast oczywiście mieliśmy życzliwe osoby albo polityków, dyplomatów, lub osoby, które przy całej również życzliwości też próbowały wykorzystać problem polski dla kreowania polityki zagranicznej swojego państwa. Ale wtedy z tym akcentem, że jednak to zasługa strony polskiej.

Włodzimierz Suleja: Rozpocznę od tego, że w wersji kanonicznej mamy sześciu ojców niepodległości, co uchwałą sejmową z 25 maja zadekretowano, na zasadzie łączenia czy też prób godzenia rozmaitego rodzaju aktywności z różnych obszarów politycznych. Gdybyśmy się tylko do takiego kanonicznego składu ograniczyli, to z punktu widzenia nas historyków byłoby olbrzymim uproszczeniem, bo podzielam punkt widzenia taki oto, że byli rzeczywiście przywódcy, którzy bardzo wcześnie dostrzegli szansę i na tę szansę pracowali, po to, żeby ją w jakimś w znaczącym stopniu z naszego punktu widzenia rozwijać. Choć oczywiście nikt nie neguje i negować nie może sprzyjających okoliczności zewnętrznych, które w miarę upływu czasu działały na rzecz sprawy polskiej, ale rozumiałbym ten wątek, który też już w wypowiedzi Pani Profesor wybrzmiał, że obok postaci wybitnych, takich, które miały wizję realizowania tego, co realizować się z punktu widzenia interesu narodowego powinno, istniało w tamtym czasie zjawisko nieobecne w zasadzie w początkach III Rzeczypospolitej, zjawisko realnych elit politycznych, które były w stanie wesprzeć wysiłek tych czołowych jej reprezentantów. To się przekładało na zupełnie inne rozumienie i sprawy polskiej, i tego, co w obrębie sprawy polskiej należy robić. I szło to dalej, dlatego że obok tych elit była olbrzymia rzesza realnych pracowników. Można te różne grunty pokazywać, najłatwiej jest pokazać wysiłek militarny, ten, który się w różnych obszarach w różnym czasie przekłada. Można pokazać łatwo też wysiłek dyplomatyczny, znów, różnych obozów politycznych, nie tylko Dmowskiego, ale i obozów paralelnych, ale istniała cała grupa ludzi, którzy przynajmniej od 1915 r. prowadzili realne poczynania na gruncie początkowo samorządowym, potem wnoszenia w czasie wojny państwowych zrębów, po to, żeby rzeczywiście tę sytuację zagospodarowywać. Po to, żeby w momencie, kiedy okoliczności sprzyjające nastaną, móc przekuć te wcześniejsze prace przygotowawcze, te wysiłki, prace na rzecz wyłącznie własnej państwowości, wtedy, kiedy się ją konstruowało. Myślę, że takie podłoże możemy rysować w odpowiedzi na pierwsze pytanie, bo temu wszystkiemu towarzyszyła jeszcze rosnąca świadomość szerokich rzesz ludzkich, że Polska się pojawi, że ona będzie i że ten wysiłek, zdawać by się mogło przed wojną zupełnie abstrakcyjnie pojmowany, teraz ma realny kształt.

Andrzej Nowak: Sądę, że spłylenie perspektywy widzenia odzyskania niepodległości do roku 1918, czyli do samej I wojny światowej, grozi zupełnym niezrozumieniem tego, czym było odzyskanie niepodległości. Było realizacją pewnej wizji narodu, jego praw, która kształtuje się co najmniej od końca Rzeczypospolitej. Wśród architektów niepodległości wymienilibym twórców Szkoły Rycerskiej, wymienilibym absolwentów szkół Komisji Edukacji Narodowej, ponieważ te szkoły przygotowywały ich do obrony przekonania, że Polska musi być. Nawet jeżeli upadnie, nawet jeżeli państwo zostanie rozebrane przez silniejszych sąsiadów w końcu XVIII w., to niepodległość jest obowiązkiem. Byli oni do tego w sposób nowoczesny, na warunki XVIII w.,

przygotowani, żeby nieść tę ideę niepodległości. By nieść ideę, oczywiście inaczej rozumianego niż w XX w., nowoczesnego narodu, ale jednak nowoczesnego, czyli ponadstanowego. Ta idea jednak rodzi się już w końcu XVIII w., o czym przypominała dawna, bardzo dobra synteza Tadeusza Łepkowskiego, akurat mówimy o tym w Instytucie, gdzie pracował przez lata. To przekonanie tworzy się w świadomych narodowo, politycznych elitach polskich, wyjątkowo licznych na tle wielu innych społeczeństw europejskich, łącznie z Europą Środkową i Zachodnią. To byli ludzie świadomi tego, że jest coś takiego jak naród polityczny, który powinien być niepodległy. To było kilkaset tysięcy ludzi, którzy wiedzieli, na te 10 czy 11 mln, którzy po pierwszym rozbiore żyli na terenach Rzeczypospolitej, tych kilkaset tysięcy wiedziało, że musi być Polska. A to jest już bardzo duża grupa ludzi, którzy przeżywają tak intensywnie problem niepodległości, potem jej przedstawiciele wstępowali do Legionów, angażowali się w czynną walkę, jakaś część w rozmaitych formach tego, co nazwano później pracą organiczną. Cel mieli ten sam. Gdybym miał wymienić najważniejszych architektów niepodległości, to wymienilibym na pewno Chopina, Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, Henryka Sienkiewicza, Jana Matejkę, Stanisława Wyspiańskiego, Żeromskiego, Orzeszkową, Konopnicką... I nie mówię tego dlatego wyłącznie, żeby przypomnieć pewne wielkie nazwiska polskiej kultury, ale dlatego, że ogromna była skala ich oddziaływania społecznego. Ono poszerzało to pojęcie zobowiązania do niepodległości o coraz to nowe kręgi. Poszerzało oczywiście nie tylko siłą geniuszu kulturalnego czy literackiego większości tych osób, czy muzycznego Chopina, czy Moniuszki, ale też wysiłkiem setek tysięcy, czy dziesiątków tysięcy można ostrożnie powiedzieć, rozmaitych „siłaczek” i „siłaczy” tej pracy organicznej, która wyraża się w Towarzystwie Oświaty Ludowej, w rozmaitych czytelnich ludowych, powstających właściwie we wszystkich trzech zaborach, czy legalnie, czy nielegalnie, bo funkcjonowały one i tak, i tak, ale one sprawiały, że te postaci, które tu wymienilem, miały przez swoją twórczość kolosalne znaczenie. Dlaczego? Dlatego że utrwaliły, już w milionach ludzi na progu XX w., przekonanie, że Polska musi być, że Polska jest czymś ważnym, że nie może być tylko częścią trzech imperiów, ale zasługuje na niepodległość. I ostatnia uwaga, którą tu chciałem zrobić: wydaje mi się, że nie doceniamy znaczenia polskiego przypadku, polskiej walki o niepodległość w „długim” wieku XIX, jeżeli przyjmujemy taki oto obraz, jakby idea niepodległości i narodowości i praw narodów została wymyślona przez prezydenta Wilsona, albo wcześniej przez rewolucję francuską czy romantyzm niemiecki – i przyszła do Polski, niejako z zewnątrz, w roku 1918, „podana na tacy”. Otóż ta idea pojawiła się w dużym stopniu dzięki Polsce i przez Polskę. Nie byłoby jej, nie wymyślił jej Włodzimierz Iljicz Lenin ani Woodrow Wilson, tylko ona rozbudowywała się przez wiek XIX, głównie przez przypadek Polski. Wystarczy sięgnąć do pracy Rogersa Brubakera, amerykańskiego politologa i historyka, który analizuje pojęcie narodu w Niemczech i we Francji i zwraca uwagę na specyfikę

niemieckiego rozwoju pojęcia narodowego, że ono się rozwijało i zderzało, i w pewnym sensie przełamało w starciu z silną, WCZEŚNIEJSZĄ polityczno-narodową tożsamością polską. To miało kolosalne znaczenie dla historii Niemiec. To, że była mniejszość polska, która nie dała się przerobić na Niemców, prawda? Z kolei wpływ polskiego przykładu na zabór rosyjski, na to, jak polski opór przeciwko poddaniu się politycznej lojalności wobec systemu imperialnego Rosji, sprawił, że rodzi się nacjonalizm rosyjski w odpowiedzi. Rodzą się potem naśladowcze i jednocześnie rywalizujące z polskim bardzo zaawansowanym programem narodowym programy narodowe, ukraiński, litewski, białoruski – i one powodują to, że w końcu XIX i na początku XX w. już wiadomo, że jest tu dużo narodów, każdy chce mieć niepodległość. To się nie wzięło znikąd, to właśnie praca intelektualna, duchowa, kulturalna, takich ludzi, jakich wymieniłem tutaj, oraz oczywiście praca polityczna rozmaitych twórców idei narodowej, jak Maurycy Mochnacki, Henryk Kamieński i tych, którzy popularyzowali to w rozmaitych formach politycznych, Stowarzyszeniu Ludu Polskiego, na emigracji w Towarzystwie Demokratycznym Polskim. To wszystko składa się na, można powiedzieć, pojęcie architektów niepodległości. Piłsudski, Dmowski, nie chcą powiedzieć, że przyszli na gotowe, bo odegrali bardzo ważną rolę, ale gdyby nie było tego, o czym mówię, nie mieliby szans zrealizować swoich marzeń.

Włodzimierz Suleja: Wyrastali z naszej historii.

Andrzej Nowak: Tak, wyrastali z naszej historii. I oni po prostu we właściwym momencie wykorzystali ten potencjał, jaki stworzyła kultura polska, praca organiczna, praca instytucjonalna polska trwająca 120 lat, a nie zaczynająca się w 1914 r. Może jeszcze taka konkluzja: jeśli pojawia się pytanie, czy może ktoś inny dał nam niepodległość, że nie wynika ona z polskiej historii i zasług jej twórców w 1918 czy też poprzednich pokoleń, to warto zadać pytanie – a dlaczego nie odzyskały niepodległości wszystkie narody, które do tego aspirowały w 1918 r. Wiadomo, że było ich znacznie więcej niż państw w 1923 r. istniejących na mapie politycznej Europy, więc jednak jakoś widocznie Polska była do tego przygotowana, polskie elity polityczne, by stworzyć dość duże, znaczące państwo na mapie Europy, a niektórym innym się to nie udało.

Krzysztof Kawalec: Jest jednak pewien niepokojący element, na który warto byłoby zwrócić uwagę. Po I wojnie światowej nie tylko Polska odzyskała niepodległość, ale swoją szansę otrzymały także inne narody. Nie można powiedzieć, że wszystkie narody i narodowości położone pomiędzy Rosją a Niemcami – niemniej jednak upadek trzech państw, które dominowały politycznie nad obszarem Europy Środkowo-Wschodniej, stworzył możliwości dla elit na całym tym obszarze, i rezultatem podjętych przez nie działań było to, co zwykle nazywa się Europą wersalską czy powersalską. Nie jest tak, bo to chcę powiedzieć bardzo mocno, że przypadek Polski jest po prostu jednym z wielu, że nie dokonaliśmy niczego nadzwyczajnego – dlatego że wśród państw, które

wówczas odzyskały niepodległość, Polska była tworem największym. Ponadto na jej obszar złożyły się kawałki, jeśli tak można powiedzieć, trzech państw, trzech mocarstw, wcześniej aktywnych, dominujących na tym obszarze. To zaś oznaczało, że splot różnego rodzaju zależności oraz interesów był w polskim wypadku wyjątkowo złożony i kłopotliwy. W rezultacie odrodzenie państwa, relatywnie sporego, z ambicjami odgrywania roli regionalnego mocarstwa – a biorąc pod uwagę potencjał militarny, w pewnym momencie rzeczywiście Polska taką rolę odgrywała – postawiło elity rządzące w obliczu wyjątkowo trudnych wyzwań. Zastanawiając się nad możliwymi alternatywami – choć wiemy, że jest to bardzo niebezpieczny sposób myślenia, ale uwzględniając zielone światło dla ruchów narodowych, które w pewnym momencie zostało, po obu zresztą stronach frontu, zapalone (bo Niemcy uruchomili politykę rewolucjonizowania obszaru, który wcześniej zajęli, a i alianci zdecydowali się z oporami i na szerszą skalę, po wyjściu z rydwanu Rosji, sięgnąć po ten argument) – trudno jednak wskazać lepszą ewentualność. Można sądzić, że mieściło się w granicach prawdopodobieństwa, że tworzone pod okupacją niemiecką, quasi-państwowe czy parapaństwowe struktury, po załamaniu się Rzeszy zyskałyby możliwość działania, dając początek jakiejś formie państwowości. Z tym, że nie byłaby to II Rzeczpospolita, taka, jaka się wyłoniła, ale coś o wiele mniejszego, co uzyskując nawet polityczną suwerenność, stanowiłoby twór o bardzo ograniczonych ambicjach politycznych, terytorialnie okrojony.

Andrzej Nowak: „Oszelmowany kraik”, jak mówił Dmowski.

Krzysztof Kawalec: Mała Polska, jak też mówił, przeciwstawiając to własnej wizji, którą przedstawił w dokumentach złożonych przed rządem brytyjskim w roku 1917, a która przypominała II Rzeczpospolitą. Czy taka „mała Polska”, mniej zawadzająca kluczowym w Europie Środkowej mocarstwom, miałaby większe szanse przetrwania w dłuższej perspektywie, można wątpić.

Tak więc, rzeczywiście, podsumowując, nastąpił splot sprzyjających okoliczności. Decydujące znaczenie miała jednak korzystna sytuacja międzynarodowa, bo bez tego nic by się po prostu nie dało zrobić. To był warunek brzegowy powodzenia. Natomiast szansa, która się pojawiła, została wyzyskana w sposób optymalny. Oceniając elity tamtych lat, powiedzieć można, że działały one ze zdumiewającą skutecznością. Fenomen polegał także na tym, że trudno byłoby tu mówić o jakimś jednym przemyślnym planie, który był realizowany.

Włodzimierz Suleja: Bo go nie było...

Krzysztof Kawalec: Oczywiście! Ponieważ elity, podzielone jak to w Polsce, realizowały odmienne strategie, trzymając się jednak tego, aby nie przeskadzać sobie nawzajem i aby spór polityczny, który je dzielił, nie wyrażał się w niszczeniu dokonań drugiej strony. Co prawda były wyjątki od tej zasady...

Włodzimierz Suleja: ...ale to na poziomie taktycznym i niskim.

Krzysztof Kawalec: ...tak, natomiast, rzeczywiście, ci przynajmniej politycy, którzy reprezentowali największy format, a na pewno odnosi się to do Romana Dmowskiego, jak i Józefa Piłsudskiego, mieli świadomość ryzyka,

jakim może grozić wynoszenie polskich sporów przed obcymi. Jeżeli mówimy o wielkości przywódców, to jedną z miar wielkości jest umiejętność dostrzegania interesu ogólnonarodowego spoza interesów partykularnych, a także dawania jemu faktycznej przewagi, rangi rzeczywiście rozstrzygającej w działaniach podejmowanych na bieżąco. Obaj ci nasi, „wielcy”, potrafili to robić.

Marek Kornat: Myślę, że odpowiedzieć na to pytanie można tylko podkreślając, że bohaterem najważniejszym – i tu nawiązuję do tego, co mówił prof. Nowak – jest bohater zbiorowy. Jest nim naród polski, który przetrwał katastrofę rozbiorów, który na gruzowisku, na poboju odrodził się i rozszerzył, obejmując warstwy niższe. Jak to pięknie określił swego czasu prof. Roman Szporluk, „naród historyczny, taki jak Polacy [...] stał się doskonałym modelem dla wszystkich pojawiających się narodów, którym brakowało takich warunków wstępnych, jakie mieli Polacy”. Mając owe „warunki wstępne”, Polacy dali światu rodzaj lekcji pokazowej. Utraciwszy państwo, można przetrwać, bo narodowość jest siłą trwalszą niż państwo. Gdyby w Wielkiej Wojnie, a zwłaszcza roku 1918 nie było żadnych przywódców polskich na miarę Piłsudskiego i Dmowskiego, ale gdyby był naród jako podmiot zbiorowy, który przetrwał rozbiory, to i tak jakieś państewko polskie by, moim zdaniem, powstało. Byłoby to możliwe w próżni geopolitycznej wywołanej niewyobrażalnym zbiegiem okoliczności, jakim stało się równoczesne załamanie trzech zaborczych mocarstw.

Małgorzata Gmurczyk-Wrońska: Pod mandatem Ligi Narodów...

Marek Kornat: Tyle tylko, że przez wrogów to państewko byłoby niebawem podbite. Tu wkraczamy oczywiście w historię alternatywną. Ale wszystko na to wskazuje. Choćby pochod bolszewizmu na zachód był nieuchronny. Dla państwa mającego możliwości przetrwania potrzeba było dwóch rzeczy. Po pierwsze, należało upomnieć się o dające szanse przetrwania, i niezawisłości granice z Niemcami, a zrobił to Roman Dmowski na konferencji pokojowej, w sposób naprawdę wybitny. Po drugie, trzeba było wygrać konfrontację z czerwoną Rosją, która wbrew temu, co uczono nas szkole przez tyle lat, wcale nam nie oferowała wolności, tylko niosła niewolę. Tę drugą rolę wziął na siebie Józef Piłsudski. Kto wie, czy nie największą jego zasługą nie było to, że nie kupował on na papierze pokoju z Rosją, chociaż ona oferowała nam ten pokój pro forma. Wszystkie stronnictwa polityczne chciały ten pokój brać, a Piłsudski nie. Podjął walkę o reorganizację Europy Wschodniej i aczkolwiek zakończyła się ona kompromisowym pokojem ryskim, to jednak był on mimo wszystko pokojem zwycięskim. Jak zatem państwo widzą, jestem zwolennikiem podziału zasług wokół odrodzenia Polski. Obydwu czołowym mężom stanu należy je przypisać. Podzielić obu mężów stanu ojcostwem naszej niepodległości. Oprócz tych wielkich jednostek widzę jeszcze trzy postaci, wszystkie mające charakter symboliczny. Każda z nich ukazuje określony fenomen o wielkim znaczeniu dla procesu odrodzenia Polski, a może nawet warunkujący go na zasadzie *sine qua non*. Widzę oczywiście Witosa, który

symbolizuje coś bardzo ważnego, czyli włączenie chłopów w proces budowy państwa i walki o niepodległość. Stwierdzając to, musimy mieć świadomość, że nigdy nie był on jedynym, powszechnie uznanym przywódcą całego ruchu ludowego. On jednak symbolizuje coś niezwykle doniosłego. To samo trzeba powiedzieć o innym człowieku-symbolu. Jest to Daszyński, chociaż wybitnych na pewno przywódców niepodległościowego socjalizmu było znacznie więcej, że wspomnę choćby Moraczewskiego. Ale jednak Daszyński symbolizuje niepodległościowy socjalizm w tamtym czasie. Gdyby nie było niepodległościowego socjalizmu, byłoby zupełnie inaczej, tylko gorzej. Szanse bolszewizacji Polski byłyby dużo większe. I jest, rzecz jasna, Ignacy Jan Paderewski, który wyraża trzeci wielki symbol, symbol jedności narodowej, pojednania i zgody. Była ona krótkotrwała, ale zaistniała w przełomowej chwili. Gdyby na konferencję pokojową w Paryżu Polska przysłała przedstawicieli dwóch rządów, dotarliby oni zapewne tylko do kuluarów. Między tymi pierwszymi dwoma a ostatnimi trzema występuje pewien dystans. A nad wszystkimi pięcioma figuruje bohater zbiorowy, czyli naród. Upomniałbym się o jeszcze jedno stwierdzenie, otóż nie wolno roku 1918 widzieć jako wyizolowanego punktu naszej przeszłości. Rozpatrywać go trzeba jako pierwszy etap, jako preludium wielkiej operacji „niepodległość”, której finał jedni widzą w traktacie ryskim, a inni w zdobyciu Górnego Śląska na mocy uchwały Rady Ligi Narodów o podziale terytorium poplebiscytowego w październiku 1921 r. Jeszcze inni mogą powiedzieć, że ów finał to inkorporacja Wilna i Wileńszczyzny, czyli Litwy Środkowej. Można też wskazywać uchwałę Konferencji Ambasadorów z 15 III 1923 r. o uznaniu granic wschodnich Polski.

Andrzej Nowak: Nawiązując do tej systematyki, jaką wprowadził pan prof. Kornat, mówiąc o pięciu architektach niepodległości, poza tym najważniejszym – narodzie, poprzedzającym niejako te jednostkowe przykłady, przypomnijmy jeszcze tego szóstego, o którym mówi dziś Sejm i prezydent. Mam oczywiście na myśli Wojciecha Korfanteo, który oczywiście symbolizuje czy reprezentuje nie tylko Śląsk, ale i Wielkopolskę, Myślę, że ważne jest przypomnienie wagi tych regionów i walki podjętej przez ludność tych obszarów. Najpierw, żeby utrzymać polskość, a potem, żeby dołączyć do niepodległego państwa polskiego. Zgodziłbym się z pewną próbą hierarchizacji wymienionych tutaj najważniejszych postaci roku 1918. Otóż, użył pan prof. Kawalec tego określenia, że Polska powstałaby i tak. Tylko, że byłaby to taka mała, zależna od początku Polska. Właściwie niepodległość byłaby tutaj dyskusyjna. Byłaby to Polska z łaski. I na tyle trwałaby ta łaska, na ile byłoby to wygodne innym mocarstwom. To myślę, że niestety dotyczyłoby to Polski konstruowanej przez wszystkich czterech z wymienionych w naszej „wielkiej szóstce” – ale poza Dmowskim i Piłsudskim. Paderewski był wielkim, podziwu godnym patriotą, ale politykiem wielkiego formatu – przynajmniej dla mnie – nie był, tak jak tamci dwaj.

Popierające głosy: Włodzimierz Suleja i Małgorzata Gmurczyk-Wrońska.

Andrzej Nowak: Paderewski jest bardzo ważny w kontekście sformułowania, którego użyła pani prof. Gmurczyk-Wrońska. Mówiła Pani Profesor, że Polska znalazła część mężów stanu, część zachodniej opinii publicznej życzliwej dla Polski. Otóż ta życzliwość była pochodną czego?

Małgorzata Gmurczyk-Wrońska: Takich nazwisk jak Paderewski.

Andrzej Nowak: Ale skąd się wziął Paderewski? Sam z siebie był oczywiście genialnym wirtuozem, ale przede wszystkim kojarzył się właśnie z tą kulturą polską, której głównym nośnikiem był Chopin. Sympatia dla kultury polskiej, którą ucieleśniał niejako ten porywający swoją szczególną, nietypową urodą wiele milionów fanek, bo można tak powiedzieć, Paderewski. I on to znakomicie wykorzystał. On poniekąd jest jakby takim przykładem na oddziaływanie tej długotrwałej struktury czy siły polskiej kultury, jako czegoś, co buduje sympatię i rozumienie, że jednak Polska jest czymś, co zasługuje na swoje miejsce na mapie. Ale o to, żeby to miejsce na mapie było miejscem naprawdę niepodległym, potrafiło skutecznie zabiegać, zrealizować wolę odrodzenia. Tylko dwóch polityków, tzn. Dmowski i Piłsudski. Każdy na swój sposób, ale jednak oni rozumieli, że niepodległość jest najważniejsza i że trzeba zdobyć dla niej szczególne fundamenty, a nie przyjmować tylko z łaski to, co dają silniejsi. Pozostałej czwórce nie odmawiam ogromnych zasług i dobrej woli, ale chodzi mi tu o wyjątkową w przypadku Dmowskiego i Piłsudskiego zdolność strategicznego ogarnięcia sprawy.

Włodzimierz Suleja: Wskażę na trzy elementy. Po pierwsze, jest sprawą dla mnie bezdyskusyjną, że ten bohater zbiorowy był bohaterem decydującym, aczkolwiek warto też dopowiedzieć, i że ten naród przyrasta, w sytuacji, która jest sytuacją z punktu widzenia jego konstruowania wyjątkowo niekorzystną. Jak patrzymy na punkt wyjścia, świadomościowy punkt wyjścia, też idąc za Łepkowskim, z końca XVIII w. i to, co mamy na początku XX w., to jest to olbrzymia przestrzeń, która po pierwsze, polegała na uobywatelnieniu chłopca i doprowadzeniu do tego, że robotnik jest polski, a nie internacjonalny. Druga sprawa to ta umiejętność szczególna, też nie potrafię innej społeczności wskazać, zagospodarowania przestrzeni symbolicznej, to, co robili wszyscy, właściwie od romantyków zaczynając, najsilniej się odcisnęło, kończąc na legionowej piosence. To jest element, który musimy bardzo wyraźnie docenić, dlatego że bez takiego wchodzenia wielkiej idei pod strzechy, posługujący się też wielką literaturą, zwyczajnie ten naród byłby zupełnie inaczej uposażony. Proszę zwrócić uwagę na trzecią rzecz, my jednak mamy bogactwo wyboru. Mówimy co prawda o tym kanonicznej szóstce Ojców, natomiast jest to znacznie większa przestrzeń. Jak dochodzi do szczegółowych dyskusji, to pojawiają się postacie czy z obrębu generalskiego, czy z obrębu polityków cywilnych, czy z obrębu wszelkich innych jeszcze obszarów, tak że rzeczywiście to jest swoistego rodzaju fenomen, na który warto też uwagę zwracać.

Małgorzata Gmurczyk-Wrońska: Chciałam dodać, nawiązując do wypowiedzi Panów Profesorów, że ta rola elit, ta próba wejścia pod strzechy, próba

uobywatelnienia społeczeństwa i włączenia go do tego procesu odzyskiwania niepodległości i też, nie chcę, żeby to zabrzmiało, że wszystkie te elity były patriotyczne, ale przynajmniej ta część, która niosła tę ideę odzyskania niepodległości, była bardzo aktywna i rzeczywiście zgadzam się tutaj z panem prof. Nowakiem, że to jest ten proces, który trwał przez cały okres niewoli i to bardzo dobrze widać na początku XX w. Myślę między innymi o Organizacji Bojowej Polskiej Partii Socjalistycznej. To już nie tylko potomkowie szlachty i inteligencja, tu pojawiają się robotnicy na drodze do odzyskiwania niepodległości.

Marek Kornat: Obóz narodowy też prowadzi akcję i jeszcze bardziej szerszą.

Małgorzata Gmurczyk-Wrońska: Oczywiście, i to jest ogromna praca tej części elit, które rzeczywiście tę ideę niepodległości kultywowały i było to możliwe. Natomiast ja bym troszeczkę jednak polemicznie z Panem Profesorem. Moje zdanie jest jednak takie, że rzeczywiście sprzyjająca była sytuacja międzynarodowa, ale gdyby nie było tych wielkich, którzy to wykorzystali i także narodu, który na to pracował, nikt by nam tej niepodległości nie dał.

Włodzimierz Suleja: Na przykład pod patronatem Ligi Narodów. Być może Francja realizowałaby tutaj swój projekt, bo straciła Rosję, więc coś trzeba było tutaj wymyślić. Wielkiej Brytanii to by specjalnie na tym nie zależało, Stany Zjednoczone – podobnie. Bylibyśmy, karykaturalnie to mówię, pod mandatem Ligi Narodów. To znaczy jakiś twór trzeba by było tutaj stworzyć dla jakiejś równowagi.

Paweł Libera: Czy możemy mówić o obcych architektach niepodległości?

Marek Kornat: Wydaje mi się, że zasługi trzeba tu podzielić pomiędzy Wilsona i Clemenceau, jeżeli już tak wyraźnie personalizujemy. Polityki nie powinno się personalizować, jak bowiem mówił Henryk Wereszycki, każdy mąż stanu, nawet największy, wyraża zbiorowe dążenia swego narodu w danym czasie i w danych warunkach. Oddziałuje na niego i psychologia własnego narodu, i geopolityka, i moment chwili, w którym działa. Występują jeszcze czynniki inne, o których można by długo mówić, streszczając teorię stosunków międzynarodowych. To, że Wilson upomniał się o naszą niepodległość, było bardzo doniosłe, aczkolwiek nie oznaczało, w żadnej mierze, deklaracji na rzecz wielkiej Polski, odpowiadającej pragnieniom narodu polskiego w tamtym czasie. *Nota bene*, Woodrow Wilson był wybitnie rozczarowany akcją polską na wschodzie, czyli w 1920 r., i wyrażał się arcykrytycznie o naszej polityce wschodniej, a znana historykom dyplomacji nota Colby'ego jest tego świadectwem. Tak czy inaczej Wilson wystąpił na rzecz Polski niepodległej w sposób bardzo znaczący. Oczywiście nie płynęło to z jego uczuć do Polaków, ale z filozofii stosunków międzynarodowych, u podstaw której legła doktryna samostanowienia narodów, zastosowana tak konsekwentnie jak tylko to możliwe. Clemenceau zrobił dla nas bardzo dużo, zwłaszcza na konferencji pokojowej. Oczywiście wszystko, co robił, odpowiadało interesom jego

ojczyzny, a te były zdefiniowane w konflikcie z Niemcami jako nieuchronnym i niewygasłym z chwilą francuskiego zwycięstwa. W intencji francuskiej było więc stworzenie Wielkiej Polski, silnej Polski, ale ta „Pologne forte” miała być Polską przede wszystkim zabezpieczoną na zachodzie. Taka Polska musiała mieć przyrost terytorialny w stosunku do przedrozbiorowych granic zachodnich. Dawało nam to Pomorze Gdańskie i Górny Śląsk. Nie oznaczało to zarazem przyzwolenia na zdobycze terytorialne na wschodzie. Zwycięska Francja oczekiwała odrodzenia Rosji – restytucji „Rosji narodowej”, na gruzach bolszewizmu. Myślę więc, że mamy dwóch obcych architektów niepodległości Polski w rozumieniu oczywiście takim, jakiego tu używamy, pytając o wielkie osobistości, które upomniały się o sprawę polską lub przyczyniły do ukształtowania jej korzystnych granic. Oczywiście obcy mąż stanu może zrobić coś dla nas tylko wówczas, kiedy interesy jego ojczyzny na to pozwalają. Albowiem w polityce nikt nikomu nic nie daje za darmo.

Andrzej Nowak: Przypominam sobie, jak 40 lat temu słuchałem jako student wykładu inauguracyjnego na Uniwersytecie Jagiellońskim i profesor, którego nazwiska nie wymienię, przekonywał, że jednak zawdzięczamy Leninowi niepodległość i aktowi Rady Komisarzy Ludowych z 29 VIII 1918, unieważniającej zabory. Przypomnijmy, że były i takie odpowiedzi na pytanie postawione tutaj przez redakcję. Natomiast przewrotnie powiedziałbym, że uwzględniłbym jak najbardziej Rosjan jako współautorów niepodległości. I najpierw chronologicznie, wymieniałbym odezwę wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza, bo to był akt o bardzo dużym znaczeniu. On wyszedł powyżej tego, czego można było oczekiwać. Bardziej niż cokolwiek państwa centralne były gotowe w 1914 r. zadeklarować. Oczywiście nie on go napisał, można wymienić konkretnych autorów (książę Trubecki), ale on go autoryzował i sama jego pozycja była bardzo duża – naczelny wódz (mimo że to nie było w imieniu państwa – bo jednak naczelny wódz, a nie car). Jednak ta deklaracja, że powstanie namiastka państwa polskiego, co prawda zjednoczonego z Rosją, ale jednak powstanie, miała duże znaczenie. Ona zaczyna całą tę grę dyplomatyczną w sprawie polskiej – i tego nie można lekceważyć. A ostateczny przełom w tej grze nastąpił znów dzięki rosyjskiemu aktowi dyplomatycznemu, tzn. decyzji Rządu Tymczasowego z końca marca 1917 r. o prawie Polski do niepodległego państwa. Do tej pory mocarstwa zachodnie niczego nie oferowały Polsce i niczego nie mogły zaoferować. Wszystko się zmieniło po stwierdzeniu Rządu Tymczasowego w 1917 r., że Polska będzie niepodległym krajem. Co prawda związanym sojuszem wojskowym z Rosją, ale jednak już całkowicie osobnym krajem. I to toruje już drogę, można powiedzieć, dalszym krokom ku niepodległości, takim ludziom, jak Dmowski przede wszystkim, na Zachodzie. Natomiast gdybym miał wymienić najbardziej niedocenianych, czy najbardziej zapomnianych w troszkę dłuższej perspektywie, sojuszników zachodnich, którzy wspomogli walkę o niepodległość Polski, to dużo bardziej niż Clemenceau wymieniałbym Alexandre’a Milleranda. Bowiem Clemenceau

był jednak politykiem, który widział Polskę jako kraj całkowicie zależny od Francji. I to była Polska z łaski Francji. Tak ja to widzę. Będąca wyłącznie pochodną francuskich interesów. I bardzo często z tego powodu krytycznie nastawiony do pierwszych kroków samodzielnej polityki wschodniej Piłsudskiego. Millerand jest tutaj inny. Millerand jedyny odegrał tutaj rolę bardzo pozytywną w 1920 r. z polityków zachodnich. Prawie o nim nie mówimy. Wspominamy Focha, który dla Polski nie zrobił i był bardzo krytyczny dla polskiej polityki wschodniej w szczególności. Są ulice Focha, a jeśli bym kogoś uczcił ulicą z polityków zachodnich, to bardziej niż Wilsona – właśnie Alexandra Milleranda, za rok 1920.

Włodzimierz Suleja: Myślę, że Pan Profesor zwrócił tu uwagę na pewien paradoks dotyczący tego, że bez względu na to, czy byli to politycy reprezentujący jedną, czy drugą stronę tego sporu, który się militarnie rozwiązywał, to grając o swoje interesy, oni nie wiedząc o tym, czasami wbrew sobie, mogli podnieść interes Polski. Więc z tego punktu widzenia możemy pokazać, powiedzmy, postać taką, którą w trakcie jednej z debat belwederskich określono mianem przyzwoitego Prusaka, Hansa Beselera. Chciał tutaj zrobić coś. Chciał nas wyedukować na wzór niemiecki. Ograniczone państewko, ale jego działanie na rzecz tego rozwiązania, przyjętego w Akcie 5 listopada, też było tym impulsem, który też uniemożliwił później zamieszczenie tej sprawy pod dyplomatyczny dywan. To jest porównywalne z tym, co zrobił symbolicznym podpisem wielki książę Mikołaj Mikołajewicz. Możemy na inne tego typu postacie wskazać.

Andrzej Nowak: Wiele takich jak Mikołaj Mikołajewicz czy Hans Beseler nie znajdziemy.

Włodzimierz Suleja: Oczywiście, że nie. Natomiast problem polega na tym, że to jest to inne kryterium, kryterium budowania sobie jakiegoś przyczółka, jakim było Księstwo Warszawskie z punktu widzenia Napoleona, tylko że Polska miała inną rolę i przeciwko komu innemu odgrywać, ale to jest ten mechanizm, który był doskonale zagospodarowany właśnie przez nasze elity, przez naszych przywódców.

Krzysztof Kawalec: Dwa nazwiska tu wymienię, trzy właściwie. Pierwsze, myślę, że Państwo przełkną, a kolejnych to się będę bał. Myślę tu o późniejszym prezydencie Stanów Zjednoczonych, Herbercie Hooverze, który kierował akcją filantropijną, w ramach której Polska otrzymała mnóstwo zboża. W ciągu roku 1919, biorąc pod uwagę także konsekwencje okupacji niemieckiej, zrujnowanie wsi dostawami obowiązkowymi, paralizującą wobec skali zniszczeń w rolnictwie niemożność przeprowadzenia reformy rolnej w roku 1919 z obawy przed wygłodzeniem miast. Pomoc amerykańska była czymś, co trzymało nas przy życiu. Bo tu chodzi też o równowagę między aspiracjami narodowymi, kiedy one ludzi interesują jeszcze, a kiedy rozpacz i brak środków do życia wszystko przekreśla. W każdym razie nie ma on chyba u nas pomników ani ulic.

Andrzej Nowak: Są, są...

Krzysztof Kawalec: To dobrze, bo postać na to zasługuje. Natomiast dwa kolejne nazwiska, pewnie się kojarzyć będą z czasami dawno minionymi, ale na to nie ma rady. Myślę o Leninie i o Trockim. Otóż tu nie chodzi o to, co oni Polsce obiecywali czy chcieli dać. Istotne jest, że obawa przed nimi była czymś, co można było politycznie wygrać, z czego korzystał Piłsudski, a był to również argument, którym posługiwał się Dmowski: między innymi w swoim znanym wystąpieniu przed Radą Dziesięciu, gdy wskazał na groźbę radykalizacji Europy i stabilizującą rolę, jaką odgrywa Polska. Tu powiedzieć sobie trzeba, chociaż nie brzmi to sympatycznie – ale z punktu widzenia gry, którą Polska prowadziła na Wschodzie aż do początku lat dwudziestych, każda inna Rosja, która wyszłaby zwycięsko z wojny domowej, byłaby przeciwnikiem o wiele bardziej niebezpiecznym. Walorem Rosji czerwonej było to, że była ona izolowana.

Włodzimierz Suleja: Nieakceptowana.

Andrzej Nowak: Chwilowo.

Krzysztof Kawalec: W tym ważnym momencie była izolowana. Gdyby przeciwnikiem Polski w roku 1920 był gen. Anton Denikin, należy wątpić, czy Wojsko...

Andrzej Nowak: Albo gen. Kołczak...

Krzysztof Kawalec: ...Polskie otrzymałoby pomoc materiałową, a co za tym idzie nad Wisłą by nie było cudu.

Małgorzata Gmurczyk-Wrońska: Jeżeli chodzi o aspekt międzynarodowy, to oczywiście, przy wszystkich zastrzeżeniach, jesteśmy zgodni co do Wilsona. Natomiast jeżeli chodzi o polityków francuskich, to nie patrzyłabym na Clemenceau aż tak pozytywnie jak Pan Profesor, nie cenię aż tak bardzo Clemenceau. Trochę mi się wydaje, że legenda swoje zrobiła. On wiele błędów popełniał, sam się gubił w tym, co robił. Należy jednak wskazywać na momenty, kiedy rzeczywiście jako premier wspierał Polaków. Po zawarciu pokoju brzeskiego przez bolszewików z państwami centralnymi w marcu 1918 r. Clemenceau wystąpił z projektem poparcia dla polskiej koncepcji państwa z dostępem do morza, ale opór Brytyjczyków i Włochów uniemożliwił podjęcie jakichkolwiek wiążących decyzji w sprawach polskich. Jedyne co uczyniono, to ogłoszenie w prasie 19 III 1918 r. rezolucji zrehabilitowanej przez premiera Clemenceau, w której wyrażono zdziwienie z faktu podpisania takiego pokoju oraz naiwności Rosjan w dobre intencje Niemców. W rezolucji tej występowało także stwierdzenie, iż Polska znalazła się w obliczu groźby czwartego rozbioru. Zatrzymując się przy sprawach polskich, dodajmy jeszcze, że 3 VI 1918 r. podczas obrad konferencji międzysojuszniczej w Wersalu premierów Francji, czyli właśnie Clemenceau, Wielkiej Brytanii i Włoch, stwierdzono jednak, iż „Utworzenie Polski zjednoczonej, niepodległej z dostępem do morza stanowi jeden z warunków trwałego i sprawiedliwego pokoju oraz przywrócenia prawa w Europie”. Clemenceau i jego ekipa odegrali dużą rolę w umieszczeniu tego

zapisu w dokumencie konferencji. Reasumując, podkreślmy jeszcze raz, że Clemenceau krytykował Rosję, że zdradziła Francję. I właściwie dopiero od 1918 r. w jego wypowiedziach oficjalnych pojawia się problem niepodległej Polski. Dopóki Rosja była aliantem Francji, sprawy polskie widział w kontekście rosyjskiej dominacji. Po latach we wspomnieniach Clemenceau przyznał: „Niestety trzeba mieć odwagę to powiedzieć, nie weszliśmy do wojny z programem oswobodzicieli [narodów ujarzmionych]”. Clemenceau większość aktywnego życia politycznego spędził w opozycji i wtedy pokazywał swoją wielkość w każdym wymiarze. Kiedy osiągał szczyty kariery i zajmował najważniejsze funkcje państwowe, ideały musiały często ustępować miejsca francuskiej racji stanu. Gdy był w opozycji, jeszcze na początku wojny mówił do Stanisława Patka: „idźcie na największy hazard”. I to on mówił, że rozbiory były zbrodnią. I to jest życzliwość polityka zachodniej Europy, który widzi, że coś tu się złego działo.

Andrzej Nowak: Który nie sprawuje władzy.

Małgorzata Gmurczyk-Wrońska: Który nie sprawuje władzy...

Włodzimierz Suleja: Bez odpowiedzialności.

Małgorzata Gmurczyk-Wrońska: Clemenceau był wolnomularzem i znane są jego związki z polskimi wolnomularzami. Zresztą Polacy próbowali wykorzystywać te powiązania dla sprawy niepodległości. W czasie konferencji pokojowej w Paryżu Clemenceau nie zawsze nas popiera. Kiedy mamy sprawy sporne z Czechami, popiera Czechów. Ale były momenty, kiedy w rozmowach z Lloydem George'em wspierał Polaków. Ale absolutnie jest to polityk, który popiera sprawy polskie wtedy, kiedy to jest zgodne z interesem francuskim. Zgadzam się z prof. Nowakiem, że rzeczywiście Millerand jest trochę zapomniany. Zgadzam się, że rok 1920 jest dość istotny, aczkolwiek Millerand też jest typowym politykiem francuskim rozmawiającym przede wszystkim z Brytyjczykami. Nie zawsze z Polakami. Ale faktem jest, że nawet w publikowanych dokumentach dyplomatycznych padają określenia z ust Milleranda, które są rzeczywiście dla nas niezwykle korzystne. Na przykład podkreśla w 1920 r., że nie można pozwolić, aby Polska utraciła niepodległość. Groziło to już wtedy zachwianiem się tworzonego systemu powojennego. Dość dziwnie zachowywał się jednak w Spa, kiedy nie chciał rozmawiać z polską delegacją, a tylko z Lloydem George'em. Aczkolwiek to on był przede wszystkim antybolszewicki, nie strona brytyjska. I pod dokumentem wystosowanym do komisarza ludowego spraw zagranicznych RFSRR Georgija Cziczierina podpisał się brytyjski minister spraw zagranicznych lord George Curzon. Tak więc postać Milleranda rzeczywiście uwzględniłabym. I jeszcze jednego polityka francuskiego bym uwzględniła, aczkolwiek też z takim dużym dystansem. Mówię o polityku związanym jednak z Clemenceau, o ministrze spraw zagranicznych Pichonie.

Marek Kornat: Ale z tym dopowiedzeniem, że jego się traktuje jako *porte-parole* Clemenceau, nie wiem, na ile słusznie. Trzeba by to ściślej zbadać.

Małgorzata Gmurczyk-Wrońska: Ja nie mam tutaj opinii. Natomiast strona polska rzeczywiście wykorzystywała, szczególnie Dmowski, znajomości z Pichonem. I to był w zasadzie polityk, dość życzliwy dla spraw polskich. Są nawet takie określenia, że wykorzystywano te wielkie plecy Pichona na Quai d'Orsay, więc tę postać też wymieniałabym. W każdym razie wydaje mi się jednak, że niezależnie od wszystkiego listę można ciągnąć. Włoskich mężów stanu też można wymienić. Mam na myśli ministra spraw zagranicznych Sidneya Sonnina i premiera Vittoria Orlanda, którzy składali bardzo wyraźne deklaracje propolskie. Inne znaczenie miały jednak deklaracje rosyjskie. Aczkolwiek tu nie sposób się nie zgodzić, że to miało duże znaczenie międzynarodowe. Rosyjski Rząd Tymczasowy w końcu marca 1917 r. wydaje deklarację o „niezawisłym” państwie polskim, „w którym Polacy tworzą większość”, ale które miało być „połączone z Rosją wolnym związkiem militarnym”. Rosja dążyła przede wszystkim do zachowania jednak imperium. Natomiast Clemenceau i Wilson składają nam realną ofertę polityczną. Za ofertą Clemenceau idzie wola umożliwienia Polakom dostępu do morza, inkorporacji dużych terytoriów zachodnich, bez których Polska przeżyć nie może jako niepodległa od Berlina. A Wilson kreśli wielką wizję przebudowy świata i też widzi Polskę. Polskę w granicach mniejszych niż byśmy chcieli, ale jednak to jest bardzo znaczące.

Krzysztof Kawalec: Granicach etnograficznych.

Marek Kornat: Tak, etnograficznych.

Krzysztof Kawalec: Bez zaboru pruskiego.

Marek Kornat: Z pewnością z zaboru pruskiego. Oczywiście nie było to przesądzone do końca. Kwestia dostępu do morza nie była nieprzesądzona do końca. Rozstrzygnięto ją na konferencji pokojowej. Ale czy bez zaboru pruskiego? Być może tak, bo ambasador amerykański w Berlinie Gerard Watson tuż przed odwołaniem w związku z wypowiedzeniem Niemcom wojny tłumaczył kanclerzowi Bethmannowi-Hollwegowi, iż przyszła Polska w optyce amerykańskiej to Królestwo Kongresowe. Nie jestem jednak pewien, na ile to był pogląd rządu USA, a w jakiej mierze sąd tego dyplomaty.

Andrzej Nowak: Małe *ad vocem* w sprawie Wilsona. Wbrew pewnemu utartemu pogładowi, nawet podręcznikowemu, można powiedzieć, że Wilson nie obiecywał Polsce powrotu Pomorza. To jest kwestia dyskusyjna, co miał oznaczać dostęp do morza.

Marek Kornat: „Free access to the sea”.

Andrzej Nowak: Natomiast ważniejsze jest być może, skoro mówimy o architektach niepodległości, że Wilson na pewno nie zakładał niepodległości Polski. Podjęcie niepodległości małych państw nie wchodziło w zakres jego wizji politycznej, małe państwa miały być podległe wielkim, zwycięskim mocarstwom. To go różniło zasadniczo od Clemenceau, który oczywiście wyobrażał sobie, że Francja jest dużo ważniejsza od Polski czy jakiegoś innego kraju, ale nie zakładał, tak jak Wilson, że małe kraje będą wyłącznie

panionkami w grze Ligi Narodów, którą kontrolują mocarstwa. Wizja Wilsona była, można powiedzieć, postnowoczesna, w której wojna, która ma położyć kres wojnom, ale kładzie także kres niepodległości małych narodów.

Włodzimierz Suleja: Wszystko się zmienia.

Andrzej Nowak: Na szczęście Wilsonowi się nie udało, moim zdaniem, zrealizować tej wizji.

Marek Kornat: Jeżeli to rozumiemy w ten sposób, że byłaby to niepodległość ograniczona na rzecz Ligi Narodów, to pełna zgoda. Jednak jest to lepsze rozwiązanie niż na przykład ograniczenie niepodległości na rzecz sąsiada, zwłaszcza niedawnego zaborcy. Wilson przykładał nadmierne oczekiwania do Ligi, będącej jego pomysłem. Projekt ów jednak – jak wiemy – zawiódł.

Paweł Libera: Przejdźmy może do drugiej części rozmowy, która dotyczy tego, co się działo w skali mikro. Chodzi z jednej strony o działalność urzędników, wyższych urzędników, związanych z takimi strukturami, jak Rada Regencyjna. Jaka była ich rola w tym wszystkim, czy w pewnym sensie popierali wizję państwa kadłubowego?

Włodzimierz Suleja: Nie, nie, nie. Myślę, że tu jest duże uproszczenie, dlatego że organizmy, które za pozwoleniem państw centralnych, niemieckiego głównie, zaczęły być wprowadzane jako coś rzeczywistego, pomijam tu Tymczasową Radę, która miała bardzo ograniczone możliwości. I kiedy już gabinety Rady Regencyjnej zaczęły funkcjonować, to jednak, zwracam uwagę przede wszystkim na sądownictwo, które – to przykład charakterystyczny – buduje się od podstaw, sądownictwo Królestwa Polskiego. Ten zaciąg, który w Królestwie jest wykorzystany maksymalnie, nie wystarcza, przychodzą urzędnicy głównie galicyjscy, przychodzą urzędnicy pruscy i co warto podkreślać, oni idą na niepewne. Oni rezygnują ze swoich emerytur, pensji, idą gdzieś, gdzie wszystko jest *in statu nascendi*, wydarzy się jeszcze nie wiadomo co, to jest 1917 r. Do końca wojny jest jeszcze daleko, bo przecież dopiero do lata 1918 r. było wiadomo, co się tak naprawdę wydarzy. Wszystko było wtedy jeszcze możliwe, każde rozstrzygnięcie, nie tylko przy kawiarnianym stoliku było brane pod uwagę, a oni idą budować realną wartość w postaci struktury państwowej, która jest z cudzej łaski, ale jest wewnętrznie wolna, i orzeka się w imieniu tego Królestwa, którego tak naprawdę nie ma. Jeżeli buduje się szkolnictwo, też od podstaw, znów – na ograniczonym obszarze, w innym wariantcie, inny jest w okupacji niemieckiej, inny w okupacji austriackiej. Jeżeli potem patrzymy na cały zakres prac przygotowawczych i wszystko jedno, czy to będzie przygotowanie mierniczych, bo są takie kursy, czy to będzie przygotowanie dyplomatów, bo też takie kursy są, to jest wszystko robione pod kątem własnego państwa. Więc tutaj absolutnie jeżeli chodzi o to przesłanie ideowe, ideowy wybór, to się wiąże z tą perspektywą, którą wtedy już w jakimś sensie brano bardzo poważnie pod uwagę i zdecydowano się na swoisty hazard, z przekonaniem, że jest to hazard opłacalny. I że trzeba to podjąć.

Małgorzata Gmurczyk-Wrońska: Tak, powiedziałabym, że jeszcze wcześniej, w 1914 r. powstaje komitet obywatelski w Warszawie, gdzie są komórki, które zajmują się więziennictwem, poradami prawnymi...

Włodzimierz Suleja: To znaczy one wyřęcały po części administrację rosyjską, ale...

Andrzej Nowak: To była odezwa wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza.

Małgorzata Gmurczyk-Wrońska: Powstaje później straż obywatelska. I rzeczywiście to są funkcje społeczne. Oni za darmo tam idą. To jest rzeczywiście odruch. W pewnym momencie to była grupa – mówię o Komitecie w Warszawie – ok. 2500 osób.

Włodzimierz Suleja: Nawet więcej, jeżeli weźmiemy pod uwagę wolontariat.

Małgorzata Gmurczyk-Wrońska: I to było z tą myślą, że budujemy struktury administracyjne przyszłego państwa polskiego i to, co później działo się na posiedzeniach Tymczasowej Rady Stanu, której kompetencje były minimalne, ale która przecież była aktywna.

Włodzimierz Suleja: Zaczynają konkrety robić. Liczą straty wojenne.

Małgorzata Gmurczyk-Wrońska: Wykorzystuje się rzeczywiście osoby, które się na tym znają. Na przykład komisja więziennictwa. Tworzą ją ludzie, adwokaci, którzy brali udział w procesach politycznych, którzy doskonale znają tę tematykę i oni już przygotowują takie projekty – jak będzie funkcjonowało więziennictwo w Polsce, jakie metody resocjalizacji dla więźniów będą stosowane. I to są bardzo dalekosiężne plany, jest to bardzo ciężka praca, bardzo konkretna.

Włodzimierz Suleja: Zwróć uwagę na ciągłość, która tu się rysuje. Ja pokazuję ją przez przykład Witolda Chodźki, który w obrębie ochrony zdrowia funkcjonuje od 1917 r. do 1923 r. To jest zupełnie inny dystans czasowy. Robi zupełnie te same rzeczy z podobnym zespołem współpracowników.

Małgorzata Gmurczyk-Wrońska: W przypadku straży obywatelskiej oni się przygotowują na ten moment, kiedy Rosjanie wyjdą. Miasto wówczas musi funkcjonować.

Andrzej Nowak: Nawiążę tylko do dwóch aspektów. Jeden związany z Tymczasową Radą Stanu. Liczy się nie tylko ta konkretna praca, najważniejsza na pewno, liczenie strat, to instytucjonalne krzepnięcie, bez którego nie byłoby płynnego przejścia do niepodległości. Te kilkanaście miesięcy miało kolosalne znaczenie dla przygotowania instytucjonalnego, ale też symboliczne było znaczenie faktu, że Waclaw Niemojowski, wnuk ostatniego premiera rządu powstańczego, powstania listopadowego, został Marszałkiem Tymczasowej Rady Stanu. Oznaczało to ciągłość polskiego wysiłku niepodległościowego, że powstania prowadzą jednak, ostatecznie – do zwycięstwa. Przecież dlatego został wybrany Niemojowski, że tę ciągłość reprezentował, a nie tylko dla swoich jakichś indywidualnych zasług, Pan Profesor wie lepiej. Ale jeszcze o drugim aspekcie chciałem wspomnieć. Na mobilizującą Polaków myśl, że niepodległość będzie, że Tymczasowa Rada Stanu to tylko etap. To bardzo

ważny etap, tak jak Pan Profesor powiedział. Ale w imię przekonania, że niepodległość będzie, angażowano się właśnie, nawet ryzykując bezpieczne kariery w strukturach zaborczych, względny spokój i dobrobyt. Ludzie, którzy tak postępowali, rozumieli, że trzeba, bo niepodległość jest na wyciągnięcie ręki. W kontraście z tym zobaczyć można zachowanie części drugiego pokolenia stańczyków w Galicji, którzy jakby okopani w swojej mentalności, dla której szczytem marzeń jest autonomia pod berłem dobrego cesarza w Wiedniu, nie mogą z niej wyjść do samego listopada 1918 r. To znaczy niektórzy z nich trudem odnaleźli się w II Rzeczypospolitej, bo nie mogli się oswoić z myślą, że jednak może być coś takiego jak niepodległość...

Marek Kornat: To znaczy kto? Władysław Leopold Jaworski, Biliński...

Andrzej Nowak: Tak, to znaczy ludzie, dla których katastrofą był koniec monarchii i w związku z tym niepodległość nie była żadnym szczęściem, bo już widzieli następne nieszczęścia wynikające z tego, że już nie ma Austrii. A więc jedni z Galicji wyszli tworzyć tę niepodległość, czy w samej Galicji ją będą później także budowali, a inni zostali w tej mentalności autonomicznej, i to też jest jakiś paradoks, na który warto zwrócić uwagę.

Marek Kornat: Na pewno to jest niesporne pytanie. Nie ma chyba nikogo, kto by uważał, że lepiej by było, gdyby 11 listopada władza „leżała na ulicy”, panowała całkowita próżnia polityczna, płątały się jeszcze jakieś wojska niemieckie, no i istniały masy ludzkie, które nie wiedzą, co robić. To, że wykorzystano prawie dwa lata mijające między Aktem 5 listopada a 11 listopada na prace przygotowawcze do przyszłej niepodległości, jakkolwiek prace te były uwikłane w ostry spór orientacyjny, jaki dzielił Polaków, było bardzo ważne. Cała akcja na rzecz budowy Polski u boku mocarstw centralnych była jednak *per saldo* akcją bardzo pozytywną.

Włodzimierz Suleja: Ale paradoks polegał na tym, że urzędnikami byli też ludzie o orientacji przeciwnej. Oni nie odmawiali, spełnili oczekiwania powszechnie.

Marek Kornat: Powiedziałbym tak, to nie jest pewnie dobre porównanie, ale wystartowanie w sierpniu 1917 r. Komitetu Narodowego Polskiego w Lozannie, a potem osadzenie go w Paryżu, dało nam Ministerstwo Spraw Zagranicznych na uchodźstwie. Nie da się zaprzeczyć, że Komitet Narodowy korzystał z tego, co zrobił wcześniej chociażby Erazm Piltz, zakładając w Lozannie i prowadząc Centralną Agencję Polską. Przygotowała ona duży materiał o Polsce na użytek dyplomacji, „dyplomata bez listów uwierzytelniających”. Aby skutecznie zwrócić się do obcego męża stanu, należy mieć możliwie miarodajną dokumentację odnośnie danej sprawy. Z tego dorobku korzystał Dmowski. Nie stworzył całego aparatu w dwa tygodnie, tylko korzystał z tej pracy organicznej, którą wykonał Piltz. Co do stańczyków, muszę się zgodzić. Jest dość zdumiewające, jak długo Władysław Leopold Jaworski trzymał się Austrii. Ale również i on dostrzegł, już pod koniec 1917 r., że Niemcy nie chcą „Polski zdolnej do życia”.

Paweł Libera: Proszę Państwa, jesienią 1918 r. powstaje cała seria regionalnych ośrodków władzy. Można tak je określić, czy komisje likwidacyjne, czy później powstaje rząd Daszyńskiego, a nawet można by wspomnieć o Rzeczypospolitej Zakopiańskiej ze Stefanem Żeromskim na czele. Czy dla nich też jest miejsce w gronie architektów niepodległości? Jak na nich powinniśmy patrzeć z dzisiejszego punktu widzenia?

Krzysztof Kawalec: To jest umiejętność działania i organizowania się żywiolowego, kiedy pojawiają się okoliczności i jednocześnie poczucie miary, które podpowiada, kiedy skończyć. Bo z tego, co stanowiło polską siłę jesienią 1918 r., to znaczy, że po wytworzeniu się pustki, momentalnie, na dużym obszarze tworzyły się lokalne ośrodki władzy, mógłby utworzyć się problem, gdyby te ośrodki władzy za bardzo przyzwyczyły się do działania samodzielnego. Natomiast to, co uderza i jest rzeczywiście fenomenem, to ich dołączanie do istniejących wcześniej struktur, przy twardym stawianiu pewnych kwestii. Na przykład Komisja Likwidacyjna krakowska nie chciała podporządkować się rządowi warszawskiemu, póki ten rząd nie był suwerenny. Podobnie można też powiedzieć, że było fenomenem, cudem niepodległości, ale i świadectwem klasy ówczesnych elit to, że tworzący się na Zachodzie ośrodek władzy, będący surogatem ministerstwa wojny oraz ministerstwa spraw zagranicznych, nie wszedł w konflikt z władzami warszawskimi – mimo że część Komitetu miała wygórowane wyobrażenie o swoich możliwościach i skłonna była zaryzykować coś takiego. Tutaj wielka zasługa Dmowskiego, że potrafił okiełznać te tendencje. Tak więc to, że się z wielu ośrodków władzy zrobił jeden, było jednym z cudów niepodległości czymś, czego wagę trudno przecenić.

Włodzimierz Suleja: Można rzeczywiście powiedzieć, że jest taka teza o silnej koncyliacyjności wewnętrznej, bo tu rzeczywiście sporów nie było i chociaż, oczywiście, mogło być ciało, które tak jak w Przemysłu przetrwało jeden dzień, jeszcze na zasadzie tej koncyliacyjności polsko-ukraińsko-żydowskiej, co dla mnie też jest takim ewenementem w tamtym okresie, i jednocześnie bardzo wyraźnie widać, że jest wyraźny odpór tym wszystkim zewnętrznym zakusom. To we Lwowie widać chyba najmocniej, ale generalnie to wszędzie wychodzi. To jest prawidłowość tamtego czasu, więc jeżeli w kategoriach szczególnych zachowań na przełomie 1918 i 1919 r. mamy to pokazywać, to myślę, że te elementy trzeba na plan pierwszy wydobyć.

Małgorzata Gmurczyk-Wrońska: Doceniam te wszystkie ośrodki i też zgadzam się, że oni wiedzieli, w którym momencie przestać odgrywać tę lokalną rolę i trzeba się podporządkować władzom centralnym, aczkolwiek Poznańskie trochę inaczej funkcjonowało. Zwróciłabym jeszcze na jedną rzecz uwagę. Trochę nam to wychodzi idealistycznie, wiem, że w większości tak było. Ale trzeba powiedzieć, że były takie głosy i mówię tu o emigracji polskiej, która była w Szwajcarii, ale później wracali na ziemię polskie, między innymi o Kucharzewskim, który w bardzo mocnych słowach wypowiadał się przeciwko Komitetowi Narodowemu Polskiemu, że on idzie na sznurku mocarstw zachodnich.

Krzysztof Kawalec: Po prostu ludzie zaangażowani w budowę Polski podległej atakowali ludzi budujących Polskę niepodległą.

Małgorzata Gmurczyk-Wrońska: Trzeba podkreślić, że oni wszyscy znali umiar. Były priorytety.

Andrzej Nowak: Żeby nie przesłodzić tego obrazu, jednak pozytywnie wypowiem się na temat powstających lokalnych ośrodków, można powiedzieć, namiastek państwowości, bo to nie były ośrodki suwerennej władzy, ale namiastki państwowości. Otóż, na czym polega pochwała i na czym polega stwierdzenie, że jednocześnie rzeczywistość nie była taka słodka. Otóż to, że one szybko powstawały, było odpowiedzią na groźbę społecznego chaosu. Ona była, była realna i realizowała się gdzieś tam. O tym pisze na przykład Witos w swoich pamiętnikach. On jedzie w Lubelskie na początku listopada 1918, widzi, że chłopcy zaczynają rąbać państwowy las i rozpacza nad tym, próbuje ich powstrzymać. A oni odpowiadają: skoro nie ma już władzy zaborców, to znaczy nie ma państwa, nie ma władzy, las jest niczyj... Więc to, że powstawały błyskawicznie ośrodki, które starały się wziąć w karby społeczeństw czy różne odłamy społeczeństwa, które mogły ulec pokusie chaosu wobec bezwładzności, było niezwykle ważną inicjatywą. Na ogół ona odegrała swoją rolę skutecznie. Oczywiście, takie epizody, jak ten, który opisuje Witos, rozgrywały się w różnych miejscach Polski i na pewno też tworzą część historii roku 1918, ale anomia społeczna, zupełny rozpad więzi społecznych jednak nie nastąpił, a taka możliwość istniała. Wiemy to z przykładów, które miały miejsce kilkaset, a nawet tylko kilkadziesiąt kilometrów na wschód od Bugu. To, że Polska ustrzegła się przed tym losem, to jest także bardzo duża zasługa tych ludzi, którzy się skrzyknęli do pracy organizacyjnej wokół idei wspólnego, polskiego państwa. Byli skuteczni, bo byli już przygotowani do tego. Właśnie przez te instytucje tworzone pod okupacją prusko-austriacką, na terenie Kongresówki, autonomii galicyjskiej czy przez ludzi, którzy podejmowali trochę inne działania. To jest inny przypadek, Wielkopolski, tam ciała przedstawicielskie podejmowały walkę dopiero o przyłączenie tych obszarów do Polski. Tam nie chodziło o urządzenie pokojowe czegoś jak w zachodniej Galicji czy zachodniej Małopolsce, czy na ziemiach Polski Centralnej, gdzie można było przewidzieć, że będzie Polska, nawet uznana przez wysokie komisje międzynarodowe, tylko tam trzeba było walczyć. To jest trochę inny przypadek, ale i tam przecież, w warunkach, gdy same Niemcy ogarnęła na chwilę rewolucyjna gorączka, groziła także anomia społeczna, groziły rozmaite patologie, anarchia.

Krzysztof Kawalec: Czasowa.

Andrzej Nowak: Czasowa, ale ona mogła, jak się wymknie spod kontroli. Bolszewikom o to mogło chodzić. To, że tak szybko powstały polskie ośrodki władzy i tak szybko potrafiły się porozumieć – było niezwykle ważne. Mimo wszystko, mimo rozmaitych głosów w KNP przeciw porozumieniu z Piłsudskim i rozmaitych głosów w PPS, które sugerowały Piłsudskiemu z kolei, żeby broń Boże nie pisał do „Szanownego Pana Romana”.

Małgorzata Gmurczyk-Wrońska: Żeby nie przesłodzić. Wszyscy podkreślamy, że idea tworzenia państwa i wizja granic to był oczywiście fenomen i większość społeczeństwa i elit opowiedziały się za tą koncepcją jedności. Nie zapominajmy jednak, że w 1914 r., jak się zaczęła wojna, ulica warszawska witała i owacje urządzała dla kozaków.

Andrzej Nowak: Ale upłynęły cztery lata...

Marek Kornat: Chyba możemy zdobyć się na opinię, że wszystkie te ośrodki powstały i pracowały z myślą o niepodległości ojczyzny. Żaden z nich nie dążył do tego, żeby przyjąć zasadę, iż priorytetem jest interes jednostki, albo władza „moja” czy „nasza”, zaś państwo to rzecz drugorzędna albo byt zewnętrzny. Tak na pewno nie było. I niezależnie od tego, co byśmy krytycznego nie powiedzieli o ówczesnych elitach politycznych, ich identyfikacja ze sprawą państwa była bezsporna. Dopiero później, w czasie pokojowej pracy, pojawiały się postawy partyjnictwa. W roku 1918 czy 1919 ich nie było.

Andrzej Nowak: No trochę rząd lubelski miał takie tendencje...

Marek Kornat: Co z tego wszystkiego jest najważniejsze? Jak wspomniał już prof. Kawalec, Komitet Narodowy Polski to rzeczywiście utworzone na uchodźstwie polskie ministerstwo spraw zagranicznych. I wprawdzie Józef Piłsudski powiedział do Paderewskiego, że z Clemenceau to może rozmawiać bez pośredników, to jednak naonczas (jesienią 1918 r.) było to na wyrost. Pierwszoplanowe znaczenie ma więc Komitet Narodowy Polski wśród ośrodków polskiego ruchu niepodległościowego. Inna instytucja to Naczelna Rada Ludowa w Poznaniu. Spełniła z pewnością rolę arcyważną, dlatego że gdyby nie ona – nie doszłoby do powstania wielkopolskiego.

Włodzimierz Suleja: To znaczy ona wszystko uporządkowała.

Marek Kornat: Może powstanie wielkopolskie byłoby tylko żywiołową ruchawką. A tu wystąpili Polacy do walki o przynależność Wielkopolski w zorganizowanej walce, poprzedzonej mobilizacją. Co do rządu Daszyńskiego myślę, że na pewno jego powstanie przyczyniło się do pogłębienia podziałów pomiędzy dwoma wielkimi obozami (Piłsudskiego i Dmowskiego). Z drugiej jednak strony w sytuacji radykalizacji nastrojów społecznych w kraju rząd ów wytyczył jakiś program, który później przejął i realizował Moraczewski. Nie wiem, czy Moraczewski zostałby premierem, gdyby nie było rządu Daszyńskiego. Krótkotrwałego, epizodycznego, ale jednak mającego określoną koncepcję urzędowania stosunków społecznych. Jak się czyta protokoły posiedzeń rządu Moraczewskiego, pokazują one skalę napięć społecznych, co nie jest wymysłem komunistów i ich historiografii. Kiedy czytamy na przykład sprawozdanie Jana Kwapińskiego, czołowego polityka PPS, który pojechał do Łodzi z wizytacją tamtejszych niepokojów społecznych, dowiemy się, iż tam się dzieją rzeczy naprawdę groźne. Nie doszło do rewolucji, a więc zbrodni. Nie wiem, czy to katolicyzm polski był hamulcem (?) W każdym razie na przykład do gabinetu prezesa firmy czy właściciela wchodzi uzbrojeni robotnicy i nie zabijają go, tylko obezwładniają dopóki nie podniesie zarobków.

Policji nie ma. Moraczewski dopiero tworzył milicję ludową. Wydawało się, że będzie bardzo ciężko położyć kres anarchii. W tych warunkach uważam, że – jak mówił to niedawno zmarły prof. Wiesław Chrzanowski – wycofanie się Dmowskiego i Komitetu Narodowego Polskiego w walce o całą władzę w kraju, jak i rezygnacja z pójścia na konfrontację z Piłsudskim były dużą zasługą Narodowej Demokracji.

Paweł Libera: Szanowni Państwo, ostatnie pytanie: na ile odzyskana niepodległość i to, co się wydarzyło po 11 XI 1918 r., było zgodne z oczekiwaniami i przewidywaniami głównych autorów polskiej niepodległości?

Marek Kornat: Łatwiej odpowiedzieć na oczekiwania co do międzynarodowych realiów. Naród polski zrobił jedną rzecz arcyważną. Nie pogodził się z tym, co nam dają mocarstwa, tylko upomniał się o państwo większe, silniejsze, bardziej znaczące w stosunkach międzynarodowych. Mówił już o tym prof. Kawalec, przypominając, że na małe państewko pomiędzy Rosją a Niemcami nie ma miejsca. Podzielali tę opinię i Piłsudski, i Dmowski. Ich zasługi wokół realizacji tak określonego zadania były duże. Jeden i drugi, przy ogromnych różnicach, jakie ich dzieliły, wyznawali tę samą wizję wielkiej Polski, Polski możliwie znaczącej regionalnie, aczkolwiek inaczej definiowali geopolityczne zadania. Dla Piłsudskiego naczelną myśl to przeobrażenie Europy Wschodniej tak, aby Polska zdobyła tam przewagę, a zdegradowaną jako mocarstwo Rosję „zdeimperializować”. Najważniejsza oczywiście była wolna od rosyjskiego panowania Ukraina. Dla Romana Dmowskiego zaś – interes nadrzędny Polski to stworzenie bariery antyniemieckiej na wschodzie, oczywiście w sojuszu z Francją. Polska w jego wizji miała wywalczyć sobie terytorialny dostęp do morza. Okroić Niemcy na wschodzie, niwecząc pruskie dzieło rozbiorów. Wreszcie sprawić, iż nowy ład międzynarodowy przetrwa, a nowe państwo polskie nie będzie zarządzane z Berlina. I tu była różnica zdań, a raczej inny rozkład priorytetów strategicznych. Wracając do spraw wewnętrznych, można powiedzieć, że każdy ze świadomych politycznie Polaków oczekiwał tyle, na ile pozwalały mu między innymi jego przekonania polityczne. Dla konserwatystów nowa Polska była na pewno zbyt republikańska, zbyt socjalna. Jednym słowem „ludowa”. Ludzie o poglądach zachowawczych nie przyjęli ustawodawstwa Moraczewskiego z radością. W korespondencji Michała Bobrzyńskiego, którą kiedyś przeglądałem, reformy Grabskiego są ocenione jako naśladownictwo bolszewizmu. Dla socjalistów wyniki wyborów – tych pierwszych do Sejmu Ustawodawczego i tych pierwszych do „regularnego” już Sejmu i Senatu były na pewno rozczarowujące. Liczono na większą mobilizację klasy robotniczej. Nie doceniono siły ugrupowań prawicy. Oni też na pewno żywili oczekiwania co do konieczności głębszego interwencjonizmu państwowego, dalszego ustawodawstwa regulującego sprawy socjalne. Jeżeli chodzi o ruch ludowy, to rozczarowaniem na pewno musiała być reforma rolna, a zwłaszcza jej realizacja, zwłaszcza po 1926 r. Co do tego chyba nie ma wątpliwości, chociaż sprawa jest bardzo złożona i na odrębną dyskusję.

Krzysztof Kawalec: Brak badań, jeżeli chodzi o oczekiwania mniejszości narodowościowych uwiera. Jeżeli przyjmujemy, że Polska odrodzona była kontynuacją Rzeczypospolitej wielonarodowej, na tym obszarze Polacy stanowiliby mniejszość, to nie można uciec od oczekiwań słowiańskich mniejszości narodowych. Mówię o tych Białorusinach i Ukraincach, którzy weszli później w skład państwa, o Niemcach i o Żydach, to rzeczywiście jest problem.

Marek Kornat: Tu jeszcze jest problem, Panie Profesorze, źródłowy. Jakież źródło zilustruje stan świadomości społecznej w owym czasie?

Krzysztof Kawalec: To znaczy troszkę charakterystycznych relacji jest. Profesor Nowak cytował wspomnienia Witosy. Jest tam na przykład taki fragment z początku listopada, kiedy Witos jadący do Lublina natknął się na grupę furmanek uciekających z miasta i od chłopów się dowiedział, że Polacy wywiesili czerwone chorągwie, powołali króla, pewnie wojna z tego będzie. To jest interesujące, bo pokazuje pewną formę świadomości potocznej – na pewno tych, co jechali furmankami, ale były tam i obawy przed rozwojem wydarzeń i dystans wobec tego, co się dzieje i nieumiejętność objęcia tego wszystkiego w kategoriach zrozumiałych dla siebie. Powiedzieć sobie trzeba, że jeżeli z takiej perspektywy patrzy się na poczynania elit w ciągu następnego roku, to można się zadumać, jak ci ludzie rozsądnie działali. Myślę tu przede wszystkim o ustawodawstwie społecznym, które z punktu widzenia realiów ekonomicznych było zupełnym absurdem, natomiast jeżeli idzie o stabilizowanie stosunków społecznych i o to, żeby ludzie uważali państwo za swoje, to po prostu nie można było niczego lepszego wynaleźć. Inny przykład: państwo odeszło od polityki dostaw obowiązkowych, uwalniając wieś od rujnujących obciążeń, mimo że groziło to ogłodzeniem miast, ale przełożyło się to (są relacje pamiętnikarskie, które to potwierdzają) na zauważalną poprawę nastrojów społecznych na wsi. Jest problem barier kulturowych, to o czym mówił prof. Kornat, chroniących przed skrajnościami. Antoni Kieniewicz, wspominając rewolucję z perspektywy kresowego majątku, pisząc o przypadkach rabunku i pogromów dworów, odnotowywał, że na przykład koloniści śląscy, katolicy, nie uczestniczyli w nich, inaczej niż ich prawosławni sąsiedzi. Tu oczywiście można się zastanawiać, czy religia była jedyną siłą stabilizującą stosunki. W każdym razie tworzące państwo elity starały się uwzględniać oczekiwania ludzkie. Trudno jest powiedzieć, jak nastroje się układały, ale biorąc pod uwagę, jak słabe były struktury państwa, a pamiętając też, że przetrwało ono próbę ogniową w ciągu roku 1920, ostrożnie spekulując, można jednak stwierdzić, że te działania zostały jednak uwieńczone sukcesem i znaczna część mieszkańców tego państwa skłonna była uznać je za swoje i zaakceptować tego rodzaju stabilizację, jaką państwo to oferowało. Jeżeli idzie o elity, to były one podzielone: reminiscencje granic z 1772 r. walczyły o lepsze z akceptacją tego, co jest. Mogę tu przytoczyć charakterystyczną opinię Dmowskiego pochodzącą z czerwca 1919 r., kiedy się wyraził, że swój cel osiągnął w 90% – ale przecież biorąc

pod uwagę jego późniejsze poczynania w okresie międzywojennym, widać, że nie należał na uzyskanie owej 10% reszty – i państwo, które się ukonstytuowało, uważał za odpowiadające jego aspiracjom, swoje. Piłsudscy analogicznie je postrzegali. Natomiast przejawy kontestacji w części środowisk konserwatywnych z całą pewnością się utrzymywały i to dotyczyło i nostalgii za dawnym, stabilnym, hierarchicznie uporządkowanym światem, i niechęci do sejmu, w którym panoszą się chłopi, i obaw przed reformą rolną. Z podobnych wypowiedzi można by zestawiać solidne antologie. To mniej więcej trwało do połowy lat dwudziestych, do przewrotu majowego. Zjazd ziemian w październiku 1925 r. stanowił apogeum erupcji tego rodzaju nastrojów i wypowiedzi na nim były niekiedy bardzo przykre. Z tym że skala kontestacji w obrębie polskiej społeczności mimo wszystko nie była duża – natomiast poza społecznością polską było inaczej i to już jest zupełnie inna opowieść.

Małgorzata Gmurczyk-Wrońska: Zatrzymam się przy Piłsudskim i Dmowskim. Ich oczekiwania i rozczarowania. Absolutnie zgadzam się z panem prof. Kawalcem, że Dmowski właściwie był usatysfakcjonowany. On na arenie międzynarodowej osiągnął większość tego, co chciał osiągnąć. Jeżeli prześledzimy czas od 1915 r., to on rzeczywiście funkcjonował w środowisku międzynarodowym. Rozmawiano z nim i w Rzymie, i później w Londynie, i w Paryżu. Podejmował próby wpływania na tamtych polityków. Było to trudne, ale potem to ruszyło. To przecież on był jedną z najważniejszych osób z polskiej delegacji w 1919 r. na konferencji pokojowej. Trudno jest powiedzieć, na ile on był zadowolony. Oczywiście zgadzam się z Panem Profesorem, że on przyjął to „państwo” i było to pełne pójście na kompromis z Piłsudskim. Pomimo że on się zrealizował na arenie międzynarodowej, to on jest dla mnie wielkim przegranym w sensie polityki polskiej. Jego nie było w Warszawie, jak powstawały władze centralne i w tym sensie był przegranym. Jeżeli chodzi o Piłsudskiego, to on miał pewnie bardziej poczucie realizacji tego, co tutaj się dzieje i wpływania na to, próbę kontrolowania tego, scalenia, więc tu mógł mieć momenty satysfakcji. On był rozczarowany trochę polityką Ententy. Pojawiają się takie jego uwagi pod koniec 1918 r., kiedy dochodzi do notyfikacji odrodzenia państwa polskiego i on wtedy mówi, dlaczego Francja milczy, dlaczego oni milczą. To zniecierpliwienie, to oczekiwanie, że rozmawiają tylko z Komitetem Narodowym Polskim, a nie z władzami w Warszawie. To było oczekiwanie i rozczarowanie, dlaczego Zachód nie odpowiada. I dlatego on wysłał swoich wysłanników do Paryża, między innymi Stanisława Hempela. I później rozczarowanie Piłsudskiego polityką państw zachodnich, że oni większości rzeczy tutaj nie rozumieją. Ale Piłsudski był na tyle wytrawnym politykiem, że potrafił uruchomić działania swoich dyplomatów w państwach zachodnich, a i tak realizował swój plan w Polsce.

Krzysztof Kawalec: Można powiedzieć, że miał do ludzi smykałkę.

Małgorzata Gmurczyk-Wrońska: Wiedział, gdzie kogo posłać.

Krzysztof Kawalec: Tak, bo na przykład do rozmów z Rosjanami delegował Karola Wędziagolskiego, który był kimś wyjątkowym na gruncie polskim, bo był pozbawiony tych cech, które Rosjan w Polakach denerwują. Poza tym z Sawinkowem był on związany wcześniej politycznie. Natomiast rozczarowań rzeczywiście było dużo. Jak Pani Profesor mówiła o rozczarowaniach Dmowskiego i Piłsudskiego, to z perspektywy Dmowskiego rozczarowaniem była polityka Wielkiej Brytanii. Nierozpoznanym przez niego problemem. W jego koncepcjach Wielka Brytania miała być strategicznym sojusznikiem Polski. Trwałym i strategicznym oparciem. Część brytyjskich rozmówców Dmowskiego utrzymywała Dmowskiego w tym przekonaniu. Jestem przekonany, że działali w najlepszej wierze, tyle że bez potrzebnej siły przebicia. Natomiast ze strony Dmowskiego rozczarowanie miało także wymiar osobisty – pozrywał on kontakty, nawet korespondencyjnie z tymi ludźmi po wojnie. Zwyczajnie się obraził. A z perspektywy czasu przyznał, że te jego rachuby na Wielką Brytanię były błędem. Natomiast mariaż z Francją był mariażem z rozsądkiem, skutkiem tego, że na odcinku niemieckim Francja nie czyniła trudności.

Małgorzata Gmurczyk-Wrońska: Dmowski był naiwny początkowo w kontaktach z Brytyjczykami. Pamiętam jego wypowiedzi z lutego i z maja 1917 r. On sądził, że klucz do spraw polskich jest w Londynie i że to Wielka Brytania będzie sojusznikiem Polski. Czy rzeczywiście był o tym przekonany?

Krzysztof Kawalec: To znaczy Wielka Brytania miała wiele atutów w zestawieniu z Francją. Najważniejszy atut był taki, z perspektywy wojennej, że jej losy nie były uzależnione od powodzenia kampanii lądowej. W związku z powyższym Wielka Brytania nie była bezpośrednio uzależniona od Rosji – Dmowski uważał zatem, że z Brytyjczykami lepiej się będzie rozmawiało o sprawach kontrowersyjnych z punktu widzenia Rosji. To się niezupełnie sprawdziło, chociaż można wątpić, czy z Francuzami poszłoby wtedy łatwiej. Gdy natomiast idzie o optymizm Dmowskiego, to nie wiem, czy w grę wchodziła tylko naiwność. Jego wypowiedź była projekcją pragnień, a wynikała też i z tego, co usłyszał od swoich rozmówców. Problem polegał na tym, że nie do wszystkich polityków brytyjskich udało mu się dotrzeć. Najlepiej poszło mu z postaciami reprezentującymi prawicę: wśród nich byli nawet ludzie czytający Charles'a Maurrasa, znający twórczość grupy L'Action Française – postacie o podobnym do niego sposobie myślenia. Z katolikami miał dobre kontakty, natomiast w ogóle nie docierał do lewicy, miał też kłopoty z przedstawicielami obozu liberalnego – który w Wielkiej Brytanii był silny. Jest też tak, że w końcowym okresie wojny i w czasie konferencji pokojowej układ sił w Wielkiej Brytanii się zmienił i część polityków, z którymi Dmowski wcześniej rozmawiał, po prostu straciła wpływy.

Paweł Libera: Dziękuję za uwagę.